

[Na nartach, w... przebraniach zwierząt](#)

Alta Pusteria 2019 Na nartach, w... przebraniach zwierząt

Nasza decyzja co do kierunku eskapady była oparta o zaufanie do organizatora. Pan Robert Baran organizował nasz wyjazd do włoskiej Civetty dwa lata temu i wszyscy uczestnicy zapamiętali ten tydzień bardzo dobrze. Na ten rok rekomendował nam mały region Alta Pusteria, w okolicy Dobbiaco/Toblach i Sesto/Seis.

Proszę się nie dziwić, że używam podwójnych nazw, ale byliśmy w Tyrolu Południowym, który stosunkowo od niedawna należy do Włoch, a przez stulecia był częścią Cesarstwa Austro - Węgierskiego. Dlatego nawet na ulicy i w sklepie można usłyszeć, że „miejscowi” porozumiewają się po niemiecku, jednak brzmi on obco - regionalnie. Włosi, którzy przejęli te tereny w 1919 r., po przegranej przez Austrię wojnie, używają oficjalnie terminu – Górna Adyga.

Jednym z warunków powodzenia dalekiego wyjazdu jest szybka i wygodna podróż. Po raz drugi w historii naszych „wypadów” jechaliśmy sypialnym autokarem. Noc przespaliśmy w pozycji leżącej. Kolejne kryterium to warunki śniegowe i pogoda. Śniegu było dużo, ale było ciepło, zatem należało pilnować nasłonecznienia stoku i ... unikać słońca. Amatorom opalania słońce dostarczało wielu okazji do korzystania z jego promieni.

Popsuł nam nieco humory ostatni dzień. Zrobiło się mgliście i widoczność była bardzo marna, a momentami zerowa. Ale liczba kilometrów, które każde z nas przejechało wcześniej, była absolutnie satysfakcjonująca. Dodatkową atrakcją wyjazdu (należącą do tradycji naszego biura) stał się jeden dzień jazdy na nartach w przebraniach zwierząt. Świetna zabawa dla nas i sensacja, życzliwie przyjmowana i obfotografowana, dla świadków. Proszę spróbować rozpoznać na zdjęciu znajome osoby!

Potwierdziły się zapowiedzi Roberta, że nie będzie konieczne dokupowanie karnetów do bardziej znanych ośrodków: Cortina d'Ampezzo i Kronplatz. Do obu było niedaleko, dwadzieścia kilka kilometrów. Dwie nasze koleżanki postanowiły pojechać po olimpijskich trasach i udały się dwukrotnie do Cortiny autobusem. Wróciły zadowolone. Zadowoleni wracali także z Cortiny „piesi” wycieczkowicze. To ładna miejscowość, w swej centralnej części luksusowa. Na Corso Italia można oglądać wystawy sklepów najlepszych światowych marek (ceny są adekwatne), a ciekawostką kulturalną jest muzeum Andy Warhola.

W tegorocznym wyjeździe wzięło udział wyjątkowo dużo nowych twarzy. Szczególnie

powiększyła się grupa lekarzy warszawskich, zwłaszcza dentystów. Już jesteśmy umówieni na wspólny wyjazd za roku. Niewątpliwym atutem naszych eskapad, ważniejszym chyba niż liczba tras i wyciągów, jest atmosfera, jaką stwarzają uczestnicy. Przez lata staliśmy się grupą przyjaciół. Do tego czas na stoku i wieczorem w hotelu organizował nam taki animator i showman, jak Robert... Myślę, że większości spośród nas na długo zapadnie w pamięci wieczór kalamburów, bez względu na to czy należeli do zwycięskiej drużyny, czy nie. Z pewnością pozytywnie zapamiętamy także pyszne jedzenie (często zbyt obfite), które oferowała nam kuchnia hotelu Sone Sole w Dobiaco.

W tym roku obyło się, na szczęście, bez poważnych kontuzji. Wróciliśmy zatem usatysfakcjonowani i zadowoleni. Tradycyjnie w drodze powrotnej toczono rozmowy o potencjalnych kierunkach wyjazdu w przyszłym roku.

Tekst zdjęcia:: Ryszard Golański